

M E R K U R I U S Z

KLUBU POLSKIEGO – nr 2/2010

Notka wstępna

Drugi miesiąc roku 2010 był pod znakiem emocji związanych z odznakami prawdziwej zimy, której w tej tegorocznej postaci już długi czas nie mieliśmy możliwość podziwiać – chociaż często pierwsza euforia z nieskazitelnej bieli śniegu szybko zamieniała się w utyskiwanie na niewygody z tym żywiołem związane. Do tego dołączyły emocje sportowych kibiców, bo jeszcze trwająca zima jest też świętem sportu najwyższej klasy, do uprawiania którego potrzebny jest lód i śnieg. Bardzo dobrze sobie radzą sportowcy polscy, którzy zdobyli trzy srebrne i jeden brązowy medal (Adam Małysz - 2 srebrne medale w skokach narciarskich K-95 i K-125, Justyna Kowalczyk - srebrny medal w biegu narciarskim - sprint techniką dowolną oraz brązowy medal w biegu łączonym na 15 km). Wyjątkowo dobrze powodzi się sportowcom czeskim, z których sama Martina Sáblíková zyskała dwa złote i jeden brązowy medal. I to w sporcie, który nie ma w tej części Europy tradycji ani warunków do jego uprawiania.

Igrzyska Olimpijskie w Vancouver 2010 powolutku zbliżają się do uroczystości, które je zakończą, emocje z nimi związane pogubimy na drodze czasu, rok Chopina i języka polskiego będzie trwał nadal, co postaramy się przypominać na łamach naszego pisemka.

Władysław Adamiec



Nasz Chopin



Teofil Kwiatkowski: Polonez Chopina

Czyj jest? Przede wszystkim nas, wszystkich Polaków, tych w kraju i tych rozrzuconych po świecie. Wszędzie gdzie był, zawsze był kojarzony z Polską, choć w czasie jego krótkiego życia nie było jej na mapie. Chopin jest jednym z najbardziej rozpoznawanych Polaków na świecie, a historycznie na pewno najwcześniej spośród naszych sławnych rodaków.

Czy od początku był? Najpierw rodziny, która ukształtowała jego patriotycznego ducha i wywarła ogromny wpływ na jego charakter. Zawsze, szczególnie w latach rozłąki z krajem, utrzymywał z najbliższymi członkami rodziny bardzo żywy kontakt, podobnie jak z przyjaciółmi z lat szkolnych.

Już mając kilka lat zaczął swoją drogę do światowej sławy. Najpierw błyszczał jako cudowne dziecko na warszawskich salonach, stając się już wtedy osobą - jak byśmy to powiedzieli dziś - coraz bardziej publiczną.

„Nowy Pamiętnik Warszawski”, styczeń 1818: „... przemilczeć nie możemy kompozycji następującej...: „Polonaise pour Pianoforte (g-moll), dédiée á son Excellence Mlle: la Comtesse Victoire Skarbek par Frédéric Chopin, âgé de 8 ans”. Kompozytor tego tańca Polskiego... prawdziwy geniusz muzyczny: nie tylko bowiem z łatwością największą i smakiem nadzwyczajnym wygrywa sztuki najtrudniejsze na fortepianie, ale nadto jest już kompozytorem kilku tańców i wariacji, nad którymi znawcy muzyki dziwić się nie przestają...”

W roku 1819 koncertowała w Warszawie słynna śpiewaczka Angelica Catalani, której głos urzekł młodziutkiego Chopina. On z kolei miał też okazję, by zaprezentować jej swoją grę. Artystka pod wrażeniem jego geniuszu ofiarowała mu złoty zegarek z dedykacją „Mme Catalani á Frédéric Chopin”. Zegarek ten Chopin zachował do śmierci.

Jeszcze jako uczeń liceum grywał na organach w warszawskich kościołach, często czyniąc to z takim zapamiętaniem, że dopiero kościelny przysłany przez księdza musiał przerywać te natchnione improwizacje, by można było dalej odprawiać mszę. Niektóre z tych wykonań były tak doskonałe, że uważano je za lepsze od utworów zapisanych.

Jako słuchacz Szkoły Głównej Muzyki, mając 19 lat napisał szereg dzieł, które weszły na stałe do repertuaru wielu czołowych pianistów świata. Gdyby poprzestał tylko na tym, już to wystarczyłoby do uznania go za nieśmiertelnego twórcę.

Wówczas też zaczęły się jego występy zagraniczne (Wiedeń, Praga, Drezno, Wrocław), oceniane entuzjastycznie przez słuchaczy i krytyków. Sława Chopina jako kompozytora i wirtuoza zataczała coraz szersze kręgi, stawał się obywatelem Europy. Można wyrazić żal, że nie dotarł do Ameryki, gdzie z pewnością osiągnąłby sławę równą tej, jaką cieszyła się tam Helena Modrzejewska.

Kiedy przebywając w Wiedniu dowiedział się o wybuchu powstania listopadowego 1831 roku, zareagował z oburzeniem na głosy zaprzyjaźnionych z nim tamtejszych artystów, że jako wybitny muzyk tworzący dla całej ludzkości tak bardzo przejmują się losem jednego kraju. Według nich powinien za swoją ojczyznę uważać cały świat, a nie żywić patriotycznych uczuć i przywiązania tylko do jednego niewielkiego kraju. Chopin odpowiedział im tymi słowami: „Jako artysta jestem jeszcze w kolebce, a jako Polak - trzeci krzyżyk zacząłem”.

Z tego okresu pochodzą pisane do przyjaciół listy Chopina, rozpaczającego nad losem Polski. „Kopaliście wały - (list do J. Matuszyńskiego) -. Tyś w wojsku. Moi przyjaciele co robią? ... Piszesz, że wychodzisz z pułkiem w pole... Czemuż nie mogę być z wami, czemuż nie mogę chociaż bębnić! ... Żyć, umrzeć, dziś mi wszystko jedno się zdaje!”

Inny z przyjaciół, T. Woyciechowski, pocieszał go, że lepiej przysłuży się ojczyźnie jako sławny muzyk głoszący wielkość Polski w sztuce niż ze swoim kruchym zdrowiem jako żołnierz na polu bitwy, gdzie stałby się łatwym celem dla pierwszego lepszego kozaka.

Ostatecznie Chopin osiadł w Paryżu i choć bardzo źle znosił oddalenie od kraju, pierwsze lata paryskie zaowocowały obfitością kompozycji, których w krótkim czasie napisał ponad sto, a wśród nich słynnego poloneza As-dur, granego na całym świecie, m. in. na otwarciu reprezentacyjnych balów.

Chopin w Paryżu wszedł w krąg polskiej emigracji, na którą zdecydowali się liczni sławni rodacy, by uniknąć carskiego więzienia czy zesłania na Sybir. Znajdowali się wśród nich Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Cyprian Kamil Norwid, Jan Ursyn Niemcewicz i wielu innych.

Nawiązał przyjazne kontakty z przebywającymi w Paryżu słynnymi muzykami, m. in. z wielkim kompozytorem węgierskim Ferencem Lisztem, który niezwykle ciepło oceniał kunszt artystyczny Chopina i jego osobowość jako człowieka.

Rosnąca sława genialnego kompozytora ściągnęła uwagę m. in. rosyjskiego ambasadora we Francji, który ofiarowywał mu tytuł nadwornego muzyka na carskim dworze. Wiązałoby się to ze znacznymi korzyściami czy wysokimi odznaczeniami, ale Chopin oświadczył ambasadorowi, że jedyny tytuł jaki mu przysługuje, to tytuł polskiego emigranta, bo choć wyjechał z Polski jeszcze przed powstaniem, to myślą i sercem zawsze był z powstańcami. Taka odpowiedź na zawsze zamknęła Chopinowi powrót do kraju.

Chopin dawał wyraz swemu patriotyzmowi także w licznych utworach napisanych po roku 1830, zwłaszcza w etiudzie c-moll, nazwanej później „rewolucyjną”. To właśnie spowodowało, że wybitny niemiecki kompozytor i krytyk muzyczny Robert Schumann tak pisał w „Neue Zeitschrift für Musik” w roku 1836: „Gdyby potężny samowładny monarcha z północy wiedział, jak niebezpieczny wróg grozi mu w dziełach Chopina, w prostych melodiach jego mazurków, zabroniłby tej muzyki. Dzieła Chopina to armaty ukryte w kwiatach”.

Jeszcze kilka cytatów ze współczesnej Chopinowi prasy europejskiej.

„Jest to młodzieniec idący zupełnie swoją własną drogą, na której wie, jak się podobać, jakkolwiek jego rodzaj i sposób grania znacznie się od zwykłych form koncertowych oddalają, zwłaszcza pod tym względem, że nierównie bardziej, i to w sposób znaczący, dba on o muzykę dla muzyki samej aniżeli o to, ażeby się podobał wyłącznie, ażeby kokietować muzyką”.

„Wiener Theater Zeitung”, sierpień 1829.

„Gdyby Chopin nie był najpowściągliwszym, tudzież najmniej próżnym i ambitnym ze wszystkich żyjących muzyków, to czczono by go już od dawna jako twórcę nowego stylu, jak w ogóle nowej szkoły w zakresie sztuki kompozytorskiej fortepianowej. Gdy przed kilku miesiącami bawił przez czas krótki w naszej stolicy, niewielu tylko miało szczęście słyszeć go grającego, a raczej improwizującego poniekąd, ale tych niewielu nigdy się nie rozstanie z tym wspomnieniem...”

„The Musical World”, luty 1838.

„Chopin jest przede wszystkim poetą, poetą wrażliwym, który stara się, aby poezja dominowała. Stwarza nadzwyczajne trudności wykonawcze, lecz nigdy z uszczerbkiem melodii, która zawsze jest prosta i oryginalna. Obserwujcie ręce pianisty i zobaczcie z jaką przedziwną łatwością wykonuje on pełne gracji pasaże, jak zbliża odległości klawiatury, jak przechodzi z piano do forte i kolejno z forte do piano”.

„La France Musicale”, luty 1842.

Warto tu wspomnieć o oddziaływaniu Chopina na inne dziedziny kultury. Jego sztuka i osoba stały się inspiracją dla wielu poetów, pisarzy, dramaturgów, reżyserów filmowych i teatralnych, dla malarzy i rzeźbiarzy (słynny pomnik Chopina w warszawskich Łazienkach, jego pomniki znajdują się np. w Szanghaju, Chinach czy Japonii; w tym ostatnim kraju cieszy się ogromną popularnością). Jako przykład można wymienić film „Młodość Chopina” (1952, reżyser Aleksander Ford, w roli głównej Czesław Wołłejko), czy sztukę teatralną Jarosława Iwaszkiewicza „Lato w Nohant” (1936), grywaną do dziś na scenach w Polsce i na świecie.

Międzynarodowy Konkurs Chopinowski (od 1927 roku) oznacza dla wielu pianistów start do światowej kariery. W roku 2005 bezapelacyjne zwycięstwo odniósł w nim Rafał Blechacz (ur. 1985). Mieliśmy możliwość słuchania jego mistrzowskiej gry w roku 2008, gdy dał koncert w praskim Rudolfinum, a na jego występy czekają, nawet dwa lata, czołowe instytucje kulturalne świata.

Z festiwali można wymienić przynajmniej ten w Dusznikach i Mariańskich Łązniach. Oba te miasta związane są z pobytami Chopina.

Jedną z najważniejszych premier Roku Chopinowskiego (9. maja 2010, Teatr Wielki Warszawa) jest balet inspirowany życiem wielkiego kompozytora. Scenariusz powierzono Antoniemu Liberze, autorowi głośnej powieści „Madame”. Choreografię opracowuje słynny francuski baletmistrz Patrice Bart z Opery Paryskiej. Współpraca polsko-francuska wydaje się być oczywista z uwagi na silne związki Chopina z Paryżem. Spektakl oprócz utworów Chopina obejmie także dzieła Hectora Berlioz, Siergieja Łapunowa, Ferenc Liszta i Roberta Schumanna, którzy wysoko cenili muzykę wielkiego Polaka.

Na koniec wątek osobisty: Chopin jako nieśmiertelny ambasador Polski należy do całego świata, ale w szczególny sposób jest też kimś dla mnie bardzo bliskim. W domu rodzinnym w Warszawie był fortepian, na którym mama jako pianistka z wykształcenia i zawodu grała odkąd sięgam pamięcią. Miała szeroki repertuar, ale grała głównie Chopina. Słuchałem więc tej muzyki od dzieciństwa i choć nasz instrument spłonął wraz z całym domem w powstaniu warszawskim, to w każdym domu gdzie potem mieszkaliśmy, zawsze było pianino. Dostyc wcześniej opuściłem rodzinny dom, ale kiedykolwiek przyjeżdżałem do rodziców z różnych stron Polski czy potem z Czech, moim pierwszym życzeniem było „zagraj mi mamó”. Wtedy Chopin nasyczał mnie swoją Polską, która był nią i dla mnie. Moja Polska nie była dla mnie najlaskawsza, ale ta chopinowska polskość ułatwiała mi przetrwanie trudnych chwil życia, a i teraz, kiedy mamy już nie ma, wciąż we mnie żyje i tak będzie aż do końca mojego świata.

Krzysztof Jaxa-Rożen

Źródła:

Polacy, których poznać warto. Praca zbiorowa pod redakcją Janiny Michowicz. WSiP Warszawa 1986

Tadeusz Mayzner: Chopin. PWM 1968

Literatura polska. PWN Warszawa 1984

Mała encyklopedia muzyki. PWN 1981

Stanisław Marczak-Oborski: Iskier przewodnik teatralny. Iskry Warszawa 1971

Tygodnik „Wprost”, wydanie noworoczne 2010



Najmilsza z wystaw - Elżbieta Grosseová na Zamku Książ w Wałbrzychu

Jak artysta z Czech załatwia sobie wystawę w Polsce?

Podczas warsztatów artystycznych w Bolesławcu zaprzyjaźniłam się z profesorem Akademii Plastycznej z Poznania, a ona zaproponowała mi w zeszłym roku wykłady na tej uczelni. Bardzo chciała, abym zaprezentowała jej studentom swoje prace i opowiedziała o nich. Pojechałam więc. Na mój pokaz przyszło wielu ludzi, profesorowie z wszystkich wydziałów akademii, dyrektor muzeum. Wiadomość o mnie szybko rozniosła się po Poznaniu. Zaprzyjaźniona profesor zaprowadziła mnie do Wojciecha Makowieckiego, dyrektora poznańskiej Galerii Arsenał, który bardzo chciał mnie poznać. Zabrałam dla niego wielki katalog swoich rzeźb i poszliśmy. Jak go zobaczył, zaraz powiedział, że muszę mieć u niego wystawę. W październiku przyjechał do mnie z dyrektor muzeum na Zamku Książ i zaraz ustalili, że najpierw zrobią mi wystawę w Wałbrzychu, a dopiero potem w Poznaniu. Termin wałbrzyski ustalili na styczeń 2010. Nie bardzo mi się to podobało. Zastanawiałam się, komu w takiej zimie będzie chciało się przyjść na moją wystawę...

Co było dalej, przyjechali po te rzeźby do Pragi?

Naturalnie. Po 50 moich prac przysłali ogromne profesjonalne auto do przewozu przedmiotów artystycznych ze świetną obsługą, która wiedziała, jak to wszystko zapakować. To mnie naprawdę pocieszyło.

Kto dokonał wyboru rzeźb?

Ja sama. Dyrektor muzeum na Zamku Książ, historyk sztuki Alicja Młodecka, powiedziała mi, jakimi pomieszczeniami wystawowymi dysponuje, a ja nie chciałam „przedobrzyć”, nie chciałam, żeby tych rzeźb było tam zbyt wiele. Ustaliliśmy, że w każdej sali przedstawię inny cykl tematyczny. W jednej, okrągłej sali na przykład było centralnie umieszczonych dziewięć rzeźb z cyklu Drzewa, w trzech szeregach po trzy w każdym. Tworzyły kwadrat, który był efektownie oświetlony, co w poza nimi całkowicie pustej okrągłej sali sprawiało ogromne wrażenie. Podobnie wyglądało w kolejnych salach, gdzie prezentowały się cykle Fale (tsunami), Złamane stereotypy, Balanse i Ziemia.

Sama instalowałaś swoją wystawę?

Już wcześniej zastanawiałam się, jak to urządzić, jak na przykład w tych salach, z dekoracyjnymi drewnianymi wejściami, wyeksponować trzy poziome partytury wykonane z brązu, pokrytego zielonkawą patyną. Zaraz po przyjeździe na Zamek Książ zobaczyłam, że sala wejściowa ma zielone ściany w odcieniu nieomal identycznym, jak patyna brązowych partytur, które zaprezentowały się tam po prostu wspaniale. Było to dla mnie wielką niespodzianką. Zachwycił mnie też sam zamek. Moje wątpliwości opadały, zaczęłam aktywnie angażować się w instalację wystawy. Ekipa, która mi przy tym bardzo pomagała, była po prostu wyjątkowa. Pięciu mężczyzn z radością przenosiło te moje kolosy. W Czechach często nie mogę doprosić się aktywnej pomocy, każdy narzeka, jakie to wszystko ciężkie. A ci Polacy mi powiedzieli: „Nosi się nam tak lekko dlatego, bo pani sztuka jest piękna”. W dodatku ja tam sporo zmieniałam, prosiłam o przenoszenie z sali do sali i z powrotem, a oni w ogóle nie byli wściekli, jak to zazwyczaj bywa gdzie indziej. Z czymś tak przyjemnym spotkałam się po raz pierwszy.

A samo otwarcie wystawy?

To mnie najbardziej zaszokowało. Przede wszystkim fakt, że w dwudziestostopniowym mrozie przyszło mnóstwo ludzi. Droga do zamku prowadzi przez cały park zasypyany śniegiem, więc już wcześniej zastanawiałam się, kto zechce przyjść na peryferie Wałbrzycha, żeby zobaczyć wystawę prac nieznannej Grosseovej. Ale sceneria wokół zamku była przepiękna, drzewa pokryte śniegiem i pochodnie oświetlające drogę do wejścia. Po prostu jak w bajce.

Wystawę otworzyła historyk sztuki Alicja Młodecka. Mówiła tak uczuciowo, tak normalnie, bez żadnego patosu. Życiowo, po ludzku, przedstawiła mnie tym ludziom, a ja mam do teraz gęsią skórę przy wspomnieniu, jakie to na mnie robiło wrażenie. Potem mówiłam ja, ludzie zadawali mi pytania, naprawdę bardzo inteligentne pytania, co mnie inspiruje, jak dochodzę do danej formy. A ja im szczerze odpowiadałam.

Na wernisaż przyjechały też dwie moje koleżanki, jedna jest we Wrocławiu profesorem historii sztuki, druga też historyk sztuki i była dyrektorem Muzeum Ceramiki w Bolesławcu, obie są stałymi uczestniczkami wernisaży różnych wystaw. Te panie zgodnie twierdziły, że tak dobrego wernisażu jeszcze nie widziały. Było to dla mnie wspaniałym przeżyciem. Tym bardziej, że w ogóle tego nie oczekiwałam, a nieomal do końca zadawałam sobie pytanie, po co tę wystawę tam robię, skoro i tak nikt jej nie zobaczy. Ale stało się zupełnie inaczej. Człowieka, który niczego nie oczekuje, a dostanie coś od życia, to bardzo pocieszy. Jest to dla niego darem najlepszym, niezastąpionym.

Należy rozumieć, że nigdy wcześniej nie miałaś tak satysfakcjonującej cię wystawy?

Muszę przyznać, że miałam wiele takich wystaw, ale ich otwarcie nigdy nie było aż tak serdeczne, jak na Zamku Książ. W Ameryce na przykład wszystko jest dobre, piękne, ale równocześnie dość powierzchowne. Tam czułam co prawda ten szacunek do mnie, zadowolenie z faktu, że mają moją wystawę, ale nie było to tak spontaniczne i ludzkie, jak w Wałbrzychu, było to zawsze takie bardziej oficjalne.

Oczekujesz podobnej reakcji w Poznaniu?

Nie wiem. To jest zawsze wielki znak zapytania, zawsze bywa inaczej. Ale kiedy spotkam się z oceną, to zawsze jest przyjemne. Podbudowuje mnie, że nie robię tego zbyt często, że ludzie to oceniają, a moja sztuka do nich trafia. Sprawia mi to wielką radość.

Pokażesz w Poznaniu wszystkie swoje rzeźby zaprezentowane na Zamku Książ?

Będę musiała dokonać wyboru, nie mogę pokazać wszystkich ze względu na to, że Galeria Arsenał dysponuje znacznie mniejszymi powierzchniami wystawowymi. Jestem w kontakcie z jednym poznańskim historykiem sztuki, który pomoże mi wybrać z tych rzeźb takie, z których będzie można zrobić tam dobrą wystawę.

Życzę ci więc powodzenia, wielu miłych chwil w Poznaniu i dziękuję serdecznie za tę rozmowę.

Ewa Klosová



Moje wspomnienia z XVII Światowego Forum Mediów Polonijnych

Światowe Forum to spotkanie dziennikarzy polonijnych ze wszystkich kontynentów. Było jak zawsze świetnie zorganizowane i miało bogaty program.

To sześć dni pełnych wrażeń, wzruszeń, poznawania wspaniałych ludzi, regionów, rozwijających się przedsiębiorstw, historii i nauki w Polsce.

Po pierwszym dniu pobytu w Tarnowie, gdzie zawsze przebiega otwarcie Forum, wyjechaliśmy do Katowic – naszego punktu wyjściowego do poznawania Śląska. Tematem był „Szlak zabytków techniki” Województwa Śląskiego. Jest to właściwie samochodowy szlak turystyczny łączący 32 obiekty związane z tradycją górniczą i hutniczą, energetyką, kolejnictwem, łącznością, uzdatnianiem wody i przemysłem spożywczym. Wszystkie te obiekty były w czasach minionych świadkami rewolucji przemysłowej.

Pierwszym miejscem na szlaku był browar z muzeum w Żywcu. Browar założył w roku 1856 arcyksiążę Habsburg. Są w nim zachowane stare budynki z wyposażeniem, np. kotły warzelne, dawna karczma itp. Kolejnym etapem były Nikiszowice i Giszowice leżące w obrębie Katowic. Nikiszowice, to niezwykle malownicza kolonia robotnicza zbudowana dla kopalni „Gische” w latach 1908-1915 wg projektu braci Zillmanów. Budynki są zwarte w 9 połączonych wzajemnie kwadratów. Zbudowano je z czerwonej cegły. Nie są otynkowane. Kiedyś czerwona cegła teraz jest czarna od pyłu z kopalń i hut. W tych czarno-czerwonych elewacjach świeciły nieprawdopodobnie czyste białe ramy okienne i szyby. Było to dla mnie zupełnym zaskoczeniem. Jedna z koleżanek z Forum mi wyjaśniła, że gdy mieszkała tu jej babcia, to ciągle biegała ze szmatą i ścierała pył z okien. Ponoć punktem honoru każdej Ślązaczki były zawsze czyste okna i firanki w mieszkaniu. Ten zwyczaj zachował się do dziś. Na osiedlu jest też kościół parafialny św. Anny z roku 1924. Niedaleko od Nikiszowa jest osiedle robotnicze „Giszowiec” zbudowane przez tych samych architektów w latach 1906-1910. Zachowało się tam kilka kwadratów mieszkalnych, karczma, szkoła, sklepy.

Muszę przyznać, że zupełnie inne domki kolonii robotniczych z tego samego okresu zachowały mi się w pamięci z Warszawy i Łodzi. Te bardziej przypominały przysłowiowe slumsy niż normalne obiekty mieszkalne. Ciekawe śląskie osiedla na pewno warto obejrzeć.

W Zabrze zwiedziliśmy zabytkową kopalnię węgla kamiennego „Guido” założoną w roku 1855. Była czynna do roku 1982, obecnie jest tam skansen górniczy. Windą zjechaliśmy w głąb kopalni na poziom 320 m. Maszyny i dawne narzędzia górnicze w zachowanych wyrobiskach robią duże wrażenie.

Z dworca PKP w Bytomiu udaliśmy się najstarszą czynną kolejką wąskotorową (już zabytek) z roku 1853 do stacji Bytom-Szombierki. Tam zwiedziliśmy starą elektrownię z roku 1920, zaprojektowaną przez wspomnianych już braci Zillmanów. W swoim czasie była to jedna z największych elektrowni w Europie (100 MW), od roku 1974 działała jako elektrociepłownia, a po wybudowaniu

elektrociepłowni Miechowice wykorzystuje się ją już tylko w okresie letnim, gdy w Miechowicach przebiegają prace remontowe. Ciekawe miejsce dla miłośników starych, ale ciągle działających maszyn.

Ostatnią atrakcją na naszym „Szlaku zabytków techniki” była kopalnia srebra w Tarnowskich Górach. Zjechaliśmy na głębokość 50 m, gdzie jest początek podziemnej trasy turystycznej liczącej 1700 m, z odcinkiem o długości 270 m pokonywanym łódkami. W kopalni, założonej w XV wieku, wydobywano rudy ołowiu, srebra i cynku aż do początku XX wieku. Obecnie znajduje się tam muzeum. Muszę powiedzieć, że ta część „Szlaku zabytków techniki”, którą zdołaliśmy zobaczyć była niezwykle interesująca.

Bibianna Szulc-Ach



Zaproszenia

W marcu zapraszamy na Sejmik Polonii Praskiej, który odbędzie się w ramach spotkania Klubu Polskiego w Pradze w dniu 25 marca 2010 r. o godz. 17.00 w kawiarni Domu Mniejszości Narodowych w Pradze, ul. Vocelova 3, Praga 2.



W kwietniu Klub Polski w Pradze wraz ze Szkolnym Punktem Konsultacyjnym im. Królowej Jadwigi przy Ambasadzie Polskiej w Pradze organizuje Dni Polskie.

W środę 28 kwietnia od godziny 15.00 w Domu Mniejszości Narodowych odbędą się występy młodzieży szkolnej.

W czwartek 29 kwietnia o godzinie 18.00 w Instytucie Polskim w Pradze, Malé náměstí 1, odbędzie się spotkanie z polskim dziennikarzem i literatem, autorem książek popularnonaukowych o tematyce historycznej

panem Zbigniewem Świechem.

Pan Zbigniew Świech, autor książek poświęconych polskiej historii (m.innymi trylogii Kłątwy, mikroby i uczeni. t.I, W ciszy otwieranych grobów, t. II, Wileńska kłątwa Jagiellończyka, t. III Ostatni krzyżowiec Europy. Oddychający sarkofag Warneńczyka) jest wspaniałym gawędziarzem, utrzymującym słuchaczy w napięciu i zachęcającym do dyskusji. Zapraszamy do jak najliczniejszego przybycia na to spotkanie klubowe, które tym razem odbędzie się w siedzibie Instytutu Polskiego w Pradze. Prosimy o zawiadomienie znajomych!